Przegląd Kościelny

Nr. 42. Poznań, 16 Kwietnia 1885. Rok VI.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Idealizm i realizm w sztuce.

(Ciąg dalszy).

Artyzm stojący na usludze realistycznego kierunku już na ziemi przykrą zapłatę odbiera w onem lekceważeniu, z jakiem dzieła jego traktowane są od publiki na wystawach. W omówieniu delikatnéj kwestyi niech nas wyręczy przezacny profesor wiedeńskiéj akad. sztuk: I. Führich. Mówi on najprzód co to są wystawy? „Są to targi, na których biedni artyści natchnienia zapożyczają od kupującéj publiki, a w razie pomyślnym skromny swój zarobek dzielą z pośrednikami, przyczem jeszcze należy odciągnąć kwotę, jaką przedajnemu recenzentowi za zamówioną w gazecie reklamę złożyć potrzeba. Nie chcemy wchodzić w treść onych wystawionych obrazów, ani warto przypominać, że nicość takich pomysłów całe tygodnie i miesiące wiąże przy sztaludze artystę, któremu własne i drugich podniesienie i uszlachetnienie zadaniem życia byćby powinno, chcemy nawet przypuścić, że ze strony amatorów — nie nędzota treści, ale sztuka jest, która ich przyciąga... Chodzi tu głównie o ten nieproporcyonalny stosunek pracy i czasu potrzebnego do wykończenia dzieła — a zbyt pobieżnéj i krótkiéj uwagi, jaką tejże pracy publika poświęca. Zanim kto powie, że zna jakiś utwór muzyczny, musi go cały wysłuchać, podobnie rzecz się ma z poznaniem powieści, którą od deski do deski przeczytać potrzeba itd. Koło obrazu przejdzie ktoś, ledwie wzrokiem rzuci i powie: widziałem — znam to dzieło, a do poznania go nie użył ani dziesiątéj części tego czasu, którego potrzeba było na wysłuchanie muzyki, przeczytanie książki... Jeźli to jest poniewierką sztuki, niechże będzie uważanem jako zapłata i odwet za poniewierkę, jakiéj doznają od artystów widzowie, i to nie ci, którzy się tylko gapić umieją, ale prawdziwi znawcy i miłośnicy sztuki. Przykrość budząca się w nich na widok tego, czem sztuka być powinna, a co i jak tu podane, dojść może do granic boleści, gdy duch rozważający dzieło innego ducha, zamiast od niego podniesionym być do spokojnego oglądania prawdy z nowego a pięknego punktu widzenia, gnanym i pędzonym zostaje przez szereg znoszących się wzajemnie a nawet przeciwnych wrażeń, tak że w końcu bardzo się cieszy, gdy z karkołomnego turnieju artystycznego w pospolitość codziennego życia powrócić może.“ [1])

Prócz uzdolnienia i wielkich studyów wymaga sztuka szczególnego poświęcenia i ofiary, by jéj służyć bez względu na to, czy się materyalnie opłaci. Jako rzewny przykład owéj bezinteresownéj miłości dla sztuki godzi się wspomnieć A. Dürera. Z przywiązania dla ojczystego miasta odrzucił on proponowaną mu pensyę w sumie 200 dukatów z warunkiem osiedlenia się w Wenecyi. Norymberga odwdzięcza mu się tem, że go skłania „dla dobra ojczyzny“ do zrzeczenia się przywileju, którym od płacenia podatków miejskich został uwolniony, a przez 30 lat daje mu ledwo za 500 guldenów zarobku. Wspaniałomyślny Max nie umiał go użyć do czego innego, jak do ozdobienia rękojeści szpady, książki do modlenia i wozu tryumfalnego, za co assygnatę ledwo aż przed śmiercią mu wypłacono. Stosunki jego były tedy, jak się sam wyraża, „kläglich und schimpflich“, a mimo to świeci on w zamierzchłéj przeszłości jako najpotężniejszy przedstawiciel niemieckiéj sztuki: „die Liebe und der Stolz des deutschen Volkes“, któremu i Rafael uznania swego nie odmówił. Dürerowi przeciwstawiamy drugi rodzaj artystów.

Realistyczny kierunek ułatwiając artyzm przez zakładanie doskonałości sztuki na samem przedstawieniu podmiotowego piękna, w granice jéj wprowadził piękne illustracye natury, codziennego życia, historyi itp., w poczet zaś artystycznéj drużyny wwiódł on tłum niepowołanych, służących sztuce już nie tyle dla idei ile dla korzyści, pracujących nie wskutek wewnętrznego popędu, ale dla znalezienia w niéj swego utrzymania. Tacy chwytają za paletę dla téj saméj pobudki, co inni za łokieć lub motykę. Żali dadzą się do nich zastósować słowa poety: „Er steht in des grösseren Herrn Pflicht, — er gehorcht der gebietenden Stunde?“ — gdy u nich całem natchnieniem jest zamówienie, jedyną zasadą gust publiki a artyzm prostem rzemiosłem! Tacy to ściągają sztukę z idealnych wyżyn w kałużę, to są heroldy realistycznego kierunku i muzykanci, co na piszczałce zmysłowości przygrywają do szalonych tanów, jakie błędny rozum wespół z żądzami ciała zawodzi.

W imię zacności i godności sztuki wyrzekł Matejko do swych uczniów: „kto chce się kształcić w sztuce, by z niéj potem robił interes, niech ustąpi!“ Jeźli kto już koniecznie chce żyć ze sztuki, niech mu wystarczą okruchy, co spadają z jéj stołu; może być kopistą, rytownikiem, fotografem, niech zdolności swych użyje przy „artystycznym przemyśle“, przy „Kunsthandwerk“, będzie tedy z niego „Kunsthandwerker“, byle się za artystę nie chciał uważać i sztuki nie mięszał z rzemiosłem.

W końcu teorye nowszéj estetyki i na społeczeństwo nie wpłynęły korzystnie. Sztuka, wywierająca tak wielki wpływ, powinnaby, jeźli już nie zasady religijne (jak jéj tego wspomniane teorye bronią), to przynajmniéj wykształcenie popierać. Tymczasem co nauczyła? Nie rozwija umysłu ani pomnaża wiadomości, nie budzi pięknych i wzniosłych uczuć, tem samem zaś wywiera wpływ ujemny, przyczynia się do płytkiéj, powierzchownéj edukacyi; wraz z teatrem i powieścią, poezyą i podobnie traktowanemi umiejętnościami tworzy istoty zdobne w dobre maniery, bogate we frazesy, ubogie duchem, wiarą i sercem.[1])

[1]) *Kunst u. Wissenschaft* 38—41.

[1]) Abraham a S. Clara porównywa ich do Goliata „der am ganzen Leib gepanzert gewesen“, z wyjątkiem czoła, gdzie go Dawid kamykiem trafił. Takich Goliatów — mówi on — i dziś jest dużo: „welche in Allem mit Allem versehen, nur an Stirn und Hirn haben sie nichts, dort ist es leer, dort ist's de sede vacante, derowegen — wnioskuje Pater — soll man diese auf keine Weiss zu Aembter promoviren, und in die Hohe heben.“

Realistyczny kierunek nie przyczynia się nawet do rozbudzenia uczucia piękna, które jako godło na swéj tarczy nosi, daje mylne wyobrażenie o sztuce i wpaja przekonanie, że artyzm, doskonałość w naśladowaniu natury, są jéj całem zadaniem i szczytem. Wrona na desce, uczony wśród pyłem pokrytych ksiąg, po nad któremi w promieniu przez szczelinę wpadającym wibrują pyłki kurzu itp. — takie pomysły wzbudzają podziw, a jeźli je wykonał jaki Meissonier, płacą się bajońskiemi sumami.

Stworzył za to ten kierunek pewne zamiłowanie sztuki, będące w gruncie swym nie czem innem, jak tylko pozorem i płaszczykiem wcale nieartystycznych namiętności. Ktoby o tem wątpił, niech się przejdzie po galeryach i wystawach, a obaczy przed jakiemi to dziełami ścisk największy. Uważaliśmy to w Uffiziach florenckich, że w salach, przedstawiających historyczny rozwój malarstwa, pustka głucha. w palacu Pitti, w owym skarbcu klasycznych arcydzieł, zaledwo kilku kopistów; za to koło Wenery itp. przez tłum „znawców" przecisnąć się nie można. Myliłby się wielce ten artysta, któryby sądził, że ten tłum geniuszowi jego hołd oddaje.[1]) Kierunek realistycznéj sztuki nie tylko nie rozwija uczucia piękna i duchowéj rozkoszy, ale łudząc pięknem, budzi instynkta zmysłowe, rani wrodzone uczucie wstydu i podkopuje etyczne zasady społeczeństwa, a czyni to otwarcie i jawnie, wrzekomo mocą swego posłannictwa. Niedostatecznie ubranego człowieka, w imię przyzwoitości publicznéj, wziętoby z ulicy na policyę, a malowane Wenery, Ledy, pory dnia i facecye o wjeździe do Amsterdamu włóczą się po świecie, i pokazują za pieniądze i reprodukują bez miary. Czar, który tchnie z nich, gorszym jest dla społeczeństwa od wszelkich panteistycznych i materyalistycznych mrzonek. Sztuka tłomacząca obrazowo zmysłowość, siejąca zasady indyfferentyzmu i niemoralności, czyniąca je zrozumiałemi nawet dla dzieci i pospolitego ludu, jawi się tu jako anioł upadły i kusiciel, którego przewrotność jest wieczystą, a jako taka wielką część moralnego upadku ludzkości dźwiga na sobie.

Chodząc tedy i patrząc ze ściśniętem sercem widzieliśmy ołtarz, na którym społeczeństwo wielką część najszlachetniejszych sił, a nadto zdolności, pracy i uczucia swe składa „nieznajomemu bogu" w ofierze. Czy z św. Pawłem nie należałoby powiedzieć, że ten kult jest zabobonem, że „jeden Pan, którego rodzajem jesteśmy, wszystkiemu (a więc i sztuce) daje żywot, tchnienie i wszystko?" Czy istotnie sztuka tworzy świat odrębny, że w nim wiara nic nie ma do powiedzenia, a prawidła greckiéj sztuki obok postulatów samozwańczych powag są rozstrzygającemi? Jaki stosunek sztuki do człowieka i natury, formy do treści, idealizmu do realizmu?

II.

In lumine tuo videbimus lumen.
Ps. 35.

Obraz to człowiek. We wszystkich dziełach sztuki wyraża on prawie wyłącznie siebie i swój do świata stosunek, swe wyobrażenia, przekonania, „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty." Sztuka jest wyrazem jego pragnień i nadziei, w niéj miłość i przeczucie wyższego, duchowego świata, wszystko zaś inne jest w niéj tylko odniesieniem i alluzyą do człowieka, i w nim też jedynie dojść może do zrozumienia. Egipt, Indye, Babilon, Grecya i cały pochrystusowy okres sztuki są tego dowodem. Przedstawienie „martwéj natury" jest nabytkiem dopiero nowszych czasów. Obraz bez człowieka jest dziwnie smutny, jakby świątynia bez Bóstwa, jak dom bez pana, jest istotnie obrazem martwéj natury. Płastyka bez niego jest nawet zgoła niemożebną, bo i cóż i w jakimby celu przedstawiała?

Ścisły związek człowieka ze sztuką, a względnie z obrazem, będącym szczytem jéj produkcyi, jest dla nas cenną wskazówką, gdyż wytłomaczenie istoty i syntezy człowieka będzie zarazem wyjaśnieniem istoty i zadania sztuki.

Historya cywilizacyi przedstawia nam wielki zastęp ludzi, szukających prawdy i mądrości, badających początek i cel wszechrzeczy a przedewszystkiem człowieka. Ich teorye, stanowiące całą skalę od idealizmu aż do skrajnego materyalizmu, ni to błędne ogniki biegną w swym rozwoju w dal, póki w ciemnościach skeptycyzmu nie zginą. Za niemi, jakby za przewodniemi gwiazdami gorączkowo podąża ludzkość, szukająca wyjaśnienia zagadki swego bytu i szczęścia — póki jéj zdrowy rozsądek nie odwoła tą uwagą, że zasady te, gdy nawet pożytkowi społecznemu przeciwne, nie mogą mieć prawdy za podstawę. Tłum owych „mędrców" przeciąga tedy przed duchowym wzrokiem człowieka, zdając się go witać smutnem pozdrowieniem: morituri te salutant!

Naprzeciw systemów ludzkich stoi Objawienie Boże w Chrystusowym Kościele. Z niem dla ludzkości „noc przeminęła a dzień się przybliżył", w jego świetle rozjaśniły się wszelkie kwestye zasadnicze i stosunki do Stwórcy, człowieka, społeczeństwa i natury. Prawdy swéj dowodząc niespożytą i niczem nie złamaną potęgą i wewnętrzną siłą, po 18 wiekach istnienia stoi zawsze równie wielkie, prawdziwe i piękne, nosząc w sobie wszelkie warunki prawidłowego rozwoju i szczęścia dla ludzkości.

Czy względem niego można zachować neutralne i niezależne stanowisko tak jak np. względem systemów Platona i Arystotelesa? Żadną miarą. Objawienie może być tylko przyjętem albo odrzuconem. „Kto nie zemną, przeciw mnie jest"; sama obojętność dla jego zasad nie mniéj jest przeciwieństwem jego, jak łamanie ich w praktyce życia. „Gdy żadna dusza ludzka od walki duchowéj, stanowiącéj historyę świata, usunąć się nie może, i stanowiska samotnego, czysto spekulatywnego i obojętnego zachować nie potrafi, nic nie jest tak niedorzecznem jak mniemanie wielu „uczonych", że stoją, lub stać mogą po za Objawieniem i religią."[1])

Jeźli zaś stosunek Chrystyanizmu do człowieka jest tak uniwersalnym, że wszelka jego umysłowa działalność, nauka i praca, nadzieje, porywy i pragnienia zdążają albo ku niemu, albo przeciw niemu, a zajęcie stanowiska neutralnego zgoła jest niemożebnem, czy sztuka, będąca właśnie wyrazem działalności człowieka, jego uczuć i dążności — może pozostać względem niego indyfferentną! O ile wznosi się po nad mechanizm rzemiosła i wchodzi w sferę świata duchowego, o tyle podobnie jak i człowiek w stosunku do Objawienia Bożego zostawać musi. Jaki to stosunek, to jéj rzecz, a względnie wolnego wyboru artysty, ale indyfferentną nie będzie nigdy nawet o tyle, co zaspokojenie potrzeb życia, stawianie domu lub naprawa obuwia. Jak człowieka tak i niezależnéj od Boga sztuki nie było i nie będzie nigdy.

Podnosząc ten zasadniczy stosunek sztuki do wiary, nie mamy wcale na myśli, by przekonywać kogoś, co nie ma innéj zasady, jak tylko tę jednę, by nie szukać przekonania. Kto chce koniecznie ignorować świat ducha, temu piękno, siły i objawy świata widzialnego pozostaną rozstrzygającemi i wystarczającemi. Chcemy tylko zwrócić uwagę tych, którzy uznając konieczność wiary, prawdę jéj zasad i konieczność środków przez nią do zbawienia podanych, którzy uważając się za dzieci świętego katolickiego Kościoła, przecież zasadami fałszywéj estetyki uwiedzeni, poezyi i sztuce jakieś niezależne stanowisko i odrębne przyznają prawa, a na sprzeczność, jaka między duchem religii a owych kreacyi

[1]) Jeden z dzienników berlińskich nie wahał się przyznać, dla czego „Grunwald" Matejki nie tak licznie był zwiedzany, jakby na to zasługiwał. Oto „nie ma tam nagich figur."

[1]) Führich *Kunst u. Wissenschaft* 52.

artystycznych i poetycznych zachodzi, żadnéj nie zdają się zwracać uwagi. Jak mylną jest w sobie ta zasada, że coś filozoficznie prawdziwego, może być nieprawdą w wierze, i na odwrót, tak błędnem jest jéj zastósowanie w stosunku sztuki do wiary. Prawda jest jedna, a wyrażenie się jéj w religii, filozofii, sztuce i poezyi o tyle będzie różnem, o ile każde z nich ze swego stanowiska ją przedstawia. Jeźli Objawienie Boże jest światlem i prawem człowieka, to musi też być przewodnikiem tak dobrze dla rozumu, jak dla serca, woli i wyobraźni. Jeźli ono zmieniło nasze pojęcia etyczne tak, że od Greków posunęliśmy naprzód kroku, a cofać się, pod grozą wyparcia się Ewangelii nie możemy, to i nasze estetyczne pojęcia grecką miarą mierzonemi być nie mogą. Etycznych podwalin nowego porządku rzeczy ani w umiejętności, w sztuce, ani w życiu bezkarnie burzyć nie wolno. Co według wiary złem, to w sztuce i w poezyi pięknem i prawdziwem nie będzie, choćby tego cała falanga owych nieestetycznych estetyków się domagała, a to tem mniéj, że w sztuce saméj leży pewne znamie szczerości, jakiéj słowo nie zawsze posiada. Pojęcia dobra, własności, honoru, piękna itp. są u wielu różne i sprzeczne, sztuka przeciwnie, co i jak wyrazi, tem i takiem pozostaje. Czy kto głowę Meduzy weźmie kiedy za głowę Apollina?

Teorya Kruga i jemu podobnych w świetle Objawienia jest tylko powtórzeniem słów niegdyś w raju wyrzeczonych: nie wierzcie, nie pomrzecie! Kto zaś z wiary pouczon, co dobre a co złe, a mimo tego rozkoszuje się tem, co mu sumienie nagania i potępia, jest owym grzesznym Adamem, co wyciągnął rękę po owoc zakazany. Słowa Chrystusowe: „Panu Bogu kłaniać się i jemu samemu służyć będziesz“, mają uniwersalne i niczem nieograniczone znaczenie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Praktyczne uwagi o domicilium
ze względu na małżeństwo.

(Ciąg dalszy).

Na udowodnienie quasi-domicilium służyć powinny te same argumenta, jakieśmy powyżéj na dowód rzeczywistego domicilium przytoczyli. Fakt mieszkania nie przedstawia żadnych trudności. Co się zaś tyczy zamiaru pozostania na jakiemś miejscu przez większą część roku, najpierwszym i najpewniejszym środkiem poznania go, jest znowu wyraźne oświadczenie tego zamiaru. Gdy takiego oświadczenia nie dano, lub są powody do powątpiewania o szczerości odnośnéj osoby, trzeba obejrzyć się za innemi argumentami. Należy tedy przedewszystkiem rozważyć stosunki osoby, o której quasi-domicilium chodzi, oraz o bliższe okoliczności, jakie rzeczoną osobę spowodowały do mieszkania na tem miejscu. Okoliczności te w wielu przypadkach udowodnią widocznie zamiar, np. gdy kto przyjął służbę lub zajęcie na dłuższy czas jak na pół roku, gdy wynajął mieszkanie na takiż czas itd. Również faktyczne mieszkanie przez większe pół roku uzasadnia przypuszczenie, że i zamiar wymagany istniał. Gdy zaś nie ma żadnych oznak (indicia), z którychby ten zamiar wywnioskować można, wedle zalecenia wspomnianéj instrukcyi św. Inkwizycyi uważać należy na to, czy oblubieńcy lub jeden z nich przed zawarciem małżeństwa j e d e n m i e s i ą c w miejscu, gdzie ślub ma przyjść do skutku, mieszkali. W takim razie, mówi instrukcya „ex praesumptione juris censendum est intentionem permanendi per majorem anni partem extitisse, et domicilium fuisse acquisitum.“ Gdyby jednak tę „praesumptio juris“ zbić można przeciwnemi dowodami, z którychby jasno wynikało, iż téj intencyi nie było, natenczas nie ma quasi-domicilium.

Zastósujmy te zasady co do nabywania quasi-domicilium do poszczególnych klas ludzi:

1. Żołnierze w miejscowości, w któréj przeszło 6 miesięcy stoją załogą, mają quasi-domicilium, a nie mają go w obozie lub w przemarszu (cfr. Schmalzgrueber lib. IV tit. 3 n. 165).

2. Urzędnicy ustanowieni na dłużéj niż 6 miesięcy, nabywają w parafii odnośnéj, w któréj dla wykonywania swego urzędu przebywają, quasi-domicilium. Jeśli nie są przywiązani do pewnéj parafii, lecz mogą obierać sobie mieszkanie w różnych parafiach, stósunki ich co do domicilium osądzać należy według zwykłych reguł.

3. Słudzy, mieszkający ze swem państwem pod jednym dachem, nabywają w miejscu zamieszkania swego państwa quasi-domicilium, gdy przyjęli służbę na przeszło pół roku lub na czas nieoznaczony. Jeśli zaś stósunek służbowy tego jest rodzaju, że nie mieszkają razem z chlebodawcą, lecz tylko przez pewien czas u niego pracują, np. od rana do wieczora, a na innem miejscu (w większych miastach w innéj parafii) własne mają pomieszkanie, nie nabywają przez ten stósunek quasi-domicilium w miejscu zamieszkania chlebodawcy.

4. To samo co o sługach stósuje się do terminatorów, czeladników, robotników fabrycznych.

5. Uczniowie mają na miejscu, gdzie przebywają dla nauki, quasi-domicilium, gdy pobyt trwa dłużéj nad pół roku. Tak samo uczniowie zakładów wychowawczych, pensyonarki mają quasi-domicilium w parafii, gdzie położony pensyonat, zakład, w którym mieszkają.

6. Więźniowie skazani na karę dłuższą niż na pół roku, chorzy po śpitalach, w których prawdopodobnie dla wyleczenia się przeszło pół roku pozostać muszą, mają także quasi-domicilium w parafii, gdzie leży więzienie lub śpital (w tych wszystkich przypadkach cfr. Bened. XIV *Instit.* 33).

Wszystkie te osoby mają i mogą mieć obok niestałego mieszkania, stałe domicilium w miejscu, gdzie mieszkają ich rodzice, rodzina itd. Tak samo jak można posiadać dwa domicilia, można mieć domicilium i quasi-domicilium, a nawet dwa quasi-domicilia równocześnie. Przez nabycie bowiem nowego quasi-domicilium nie ginie koniecznie pierwsze, dopóki istnieje zamiar powrócenia na pierwsze miejsce. Tak np. sługa, któryby się zgodził na służbę do państwa w Poznaniu i po 8miesięcznym tutaj pobycie pojechał z państwem swem do Warszawy, tam siedem miesięcy bawił i potem znowu do Poznania powrócił; pozyskawszy w Warszawie quasi-domicilium, nie stracił tutaj uzyskanego quasi-domicilium, gdyż zamiaru powrócenia tudotąd nie porzucił.

Quasi-domicilium traci się w taki sam sposób jak domicilium rzeczywiste, przez wyniesienie się z téj miejscowości i zamiar nie powrócenia do niéj.

Z zasad tych wypływa, że wszędzie tam, gdzie pewną jest rzeczą, iż osoba jedna z zamierzających brać ślub, ma domicilium lub quasi-domicilium, proboszcz parafii nie troszcząc się o stósunki domicilium drugiéj strony może ważnie przy ślubie asystować; gdy ta osoba posiada w jednéj miejscowości domicilium w drugiéj quasi-domicilium, proboszczowie obydwaj mogą asystować; gdy wreszcie osoba jaka więcéj ma domiciliów i quasi-domiciliów, w każdym nich ważnie związek małżeński zawrzeć może. Gdy zaś jakiekolwiek zachodzą wątpliwości uzasadnione, czy osoba zamyślająca wstąpić w stan małżeński w parafii jakiéj nabyła rzeczywiście domicilium lub quasi domicilium, proboszcz proszony o danie ślubu nigdy jednostronnie i samowolnie postępować nie powinien, lecz albo postarać się o delegacyą niewątpliwie uprawnionego proboszcza lub też poprosić o decyzyą resp. delegacyą ordynaryusza dyecezyi. (W Austryi jest to wyraźny przepis § 49 *der Anweisung für die geistl. Gerichte).*

C. Wyjaśniwszy rzecz o domicilium i quasi-domicilium, pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad niektóremi kwestyami, mającemi z tym przedmiotem ścisły związek, i to: 1) jakie normy prawne należy zachować przy zawieraniu małżeństw przez osoby nie mające ani domicilium, ani quasi-domicilium, tak zw. *vagi?* 2) według jakich zasad postępować należy z małżeństwami osób, przenoszących się z miejsca, na którem dekret Soboru Trydenck. *Tametsi* o formie zawierania małżeństw jest zobowięzujący, na miejsce, gdzie ten dekret nie zobowięzuje, i tam małżeństwo zawrzeć zamyślających, i na odwrót? 3) co czynić, gdy na miejscu, na którem ten dekret zobowięzuje, zawarcie małżeństwa w obec parocha właściwego fizycznie lub moralnie jest niemożebne?

I. *Vagi* nazywają się te osoby, co ani rzeczywistego ani quasi-domicilium nie posiadają. Do téj kategoryi należą osoby:

a) których zadaniem i powołaniem życia jest podróż ustawiczna z jednego miejsca na drugie, które żadnego stałego miejsca jako punktu środkowego swéj działalności, do którego by powracać zwykli, sobie nie wybrali. Do téj klasy należą komiwojażery, właściciele menażeryi, bud jarmarcznych, wędrujący aktorzy, linoskoczki, cyganie itp.

b) Osoby bez stałego zatrudnienia po świecie się tułające, włóczęgi żyjący po większéj części tylko z miłosierdzia ludzkiego, albo w sposób nieraz dla publicznego porządku niebezpieczny.

c) Osoby, które dotychczasowe domicilium opuściły, aby sobie poszukać nowe pole działania. Do téj klasy należą szczególniéj emigranci, którzy opuścili miejsce rodzinne i zamierzają przenieść się do innego kraju, Ameryki itd.

d) Osoby, które po opuszczeniu domicilium znajdują się w podróży do nowo obranego. W tem położeniu znajdują się nierzadko oblubieńcy, którzy wyniosłszy się z dotychczasowego miejsca pobytu, kilka dni albo tygodni bawią np. u swych krewnych, aby po ślubie zamieszkać w nowem domicilium ze swym mężem; np. służąca, która służy w parafii św. Marcina w Poznaniu, opuszcza tę służbę i zanim weźmie ślub z oblubieńcem z parafii św. Wojciecha, mieszka tymczasem przez kilka tygodni u siostry w parafii farnéj (nie może brać ślubu w parafii św. Marcina, którą opuściła z zamiarem nie powracania, nie ma domicilium w parafii farnéj, gdyż nie ma zamiaru pozostać tu dłużéj, w parafii św. Wojciecha jeszcze mieszkać nie poczęła, — uważa się za vaga).

Wszystkie te osoby, nazywane wyrażeniem prawniczem *vagi*, mogą według postanowień kościelnych małżeństwo zawrzeć w obec proboszcza téj miejscowości, w któréj się w téj chwili znajdują i to zarówno, czy druga strona, z którą się małżeństwo zawiera, jest także vagus, czy nie. Mówimy wyraźnie: w obec proboszcza téj miejscowości, w któréj właśnie w téj chwili się znajdują, gdyż zdanie niektórych kanonistów, jakoby każdy proboszcz zkądkolwiek do dania ślubu vagis był upoważniony (np. proboszcz ze Stęszewa mógł w Poznaniu vagis ślub udzielać), jest błędne. Oprócz tego jednak Sobór Tryd. dla uniknięcia różnych niebezpieczeństw (np. polygamii), jakieby zbyt pospieszne przypuszczanie takich osób do ślubu mogło za sobą pociągnąć, surowy przepis daje proboszczom: „ne illorum (vagorum) matrimoniis intersint, nisi prius diligentem inquisitionem fecerint, et re ad ordinarium delata ab eo licentiam id faciendi obtinuerint. (Sess. 24 de ref. matr. c. 7). Skutkiem tego przepisu musi proboszcz, proszony o danie ślubu osobom, które w jego parafii przebywają i obydwie albo jedna z nich tułacze życie wiedzie, dokładne zarządzić śledztwo, a szczególniéj uwagę swą na to zwrócić, czy ów vagus jest in statu libero, tj. czy nie ma już żony lub męża i czy inne przeszkody małżeńskie nie zachodzą. Ileż to zachodziło i do dziś zachodzi bigamii a nawet i polygamii skutkiem zaniedbania tego przepisu! Słyszeliśmy sami o przypadkach tego rodzaju, prawie nie do uwierzenia, że o kilka mil drogi od miejsca pobytu swéj żony brali żonaci drugą żonę.

Sposób przeprowadzenia tego śledztwa *de statu libero* nupturyentów a szczególniéj vagorum, Stolica Ap. niejednokrotnie przez Officium św. jak najdokładniéj przepisała. Tak w latach 1658 i 1665, późniéj za Klemensa X 21 sierpnia 1670[1]) i za Leona XII 25 grudnia 1827. Instrukcya Klemensa X podaje przepisy, tyczące się zeznań świadków i piśmiennych dokumentów. W końcu taż instrukcya poleca: „ordinarii praecipiant omnibus singulis parochis in eorum dioecesibus existentibus, ut pro matrimoniis cum exteris (co także odnosi się do vagi) contrahendis non faciant publicationes in eorum ecclesiis, nisi certiorato Ordinario, a quo vel ejus vicario generali prius teneantur fidem authenticam reportare, quod pro tali matrimonio fuerunt examinati testes in eorum tribunali, qui probant statum liberum contrahere volentium... Contravenientes autem severe puniantur.“ Proboszcz, do którego ktoś nieznany lub z obcéj dyecezyi zgłosi się do ślubu, winien przedewszystkiem rzecz przedłożyć Ordynaryuszowi, który da mu zlecenie lub wyznaczy do tego innego delegata, do przeprowadzenia śledztwa de statu libero petenta, czy nie miał dotychczas żony (męża), albo czy po śmierci pierwszéj żony nie wstąpił w inne związki, nie składał nigdy profesyi zakonnéj, nie przyjmował święceń wyższych, nie zawarł przedtem innych zaręczyn i nie ściągnął żadnéj przeszkody kanonicznéj. Śledztwo to powinien proboszcz resp. delegat ordynaryusza przeprowadzić ściśle według przepisów tejże instrukcyi, wezwać świadków niepodejrzanych, szczególniéj krewnych i współobywateli petenta (jako melius informatos) a dla większéj pewności żądać także przysięgi od osoby (vagus) zabierającéj się do stanu małż., po zwróceniu jéj uwagi na kary wymierzone przeciw polygamii. Następnie rezultat swych dochodzeń przedłoży proboszcz ordynaryuszowi z prośbą o pozwolenie dania ślubu, resp. o udzielenie wskazówek dalszego postępowania. „Si contrahentes sunt vagi, mówi wspomniona wyżéj instrukcya, non procedatur ad licentiam contrahendi, nisi doceant per fides Ordinariorum suorum, esse liberos et in aliis servata forma Concilii Trid. in cap. *Multi* Sess. 24.“ Od przeprowadzenia tego śledztwa nie są proboszczowie u nas zwolnieni po zaprowadzeniu urzędu stanu cywilnego, zwolnieni są tylko od formalności przepisanych prawami państwa, gdy kontrakt ślubny w obec urzędnika stanu cywilnego został zawarty — prawa kościelne nie przestały zobowięzywać. Rozporządzone przez Sobór Tryd. przepisy winny być zastósowane do wszystkich klas ludzi, oznaczonych nazwą vagi. Jednakowoż autorowie najznaczniejsi zgadzają się w tem, że przepisów tych przestrzegać nie potrzeba w obec tych osób, które tylko chwilowo są vagi, tj. gdy po opuszczeniu swego dotychczasowego domicilium znajdują się w podróży do nowo obranego i tymczasowo po drodze kilka dni na innem bawią miejscu.[2]) (Swiadectwa jednak odpowiednie przedłożyć muszą).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kwestye teologiczne.

Zapomniane rozgrzeszenie. Z konfesyonału wywołują do chorego pobożnego chrześcianina księdza, który widząc niebezpieczeństwo bliskiéj śmierci, administruje z pospiechem Ostatnie Sakramenta. W téj prędkości zapomniał choremu udzielić absolucyą, co mu się późniéj dopiero, gdy do kościoła powrócił,

[1]) Instrukcyą Klemensa X przytacza ks. dr. Pelczar w swem dziele *Prawo małżeńskie* w dodatku — także w najnowszem wydaniu Scaviniego *Theol. moral.* tom III pag. 827 jest ona umieszczoną.

[2]) cfr. Feiye: *de Imp. et Disp. matrim.* (ed. 2da pag. 152).

przypomina. Wraca się natychmiast do chorego i daje mu niepostrzeżenie warunkowe rozgrzeszenie. Pytanie: 1, czy to rozgrzeszenie ważne? 2, czy chory, jeśli kapłan rzeczywiście był zapomniał udzielić mu rozgrzeszenia, stał się uczestnikiem łask Najśw. Sakramentu?

Odpowiedź na to daje *Correspondenzblatt der Associatio Perseverantiae sacerdotalis* następującą:

ad 1. Rozgrzeszenie (przypuściwszy, że kapłan zapomniał go rzeczywiście udzielić) było ważne, jeśli żal jako materia sacramenti z absolucyą jako formą virtualiter współistniała. Żal zaś wedle zdania poważnych moralistów i wtenczas jeszcze istnieje współcześnie, gdy od chwili obudzenia w sobie tego żalu aż do spowiedzi resp. rozgrzeszenia dwie a nawet cztery godziny upłynęły, byle tylko w tym czasie penitent nie popełnił żadnego ciężkiego grzechu, lub też przez jakikolwiek akt upodobania w grzechach żalu tego nie rewokował (cfr. Müller, *Theol. mor.* III § 116 n. 6). Ponieważ tej rewokacyi przypuszczać nie podobna u umierającego, który był pobożnym, o ważności udzielonego mu rozgrzeszenia za drugą razą powątpiewać niepodobna. Jednakowoż byłby ten kapłan lepiej i bezpieczniej sobie postąpił, gdyby po raz wtóry odwiedzając chorego, był go zachęcił do ponownej spowiedzi n. p. w ten sposób: „aby cię zupełnie uspokoić, udzielę ci raz jeszcze rozgrzeszenie; wszakże żałujesz z całego serca za wszystkie grzechy z całego życia, za wszelką niecierpliwość itd. i włączasz do tego wszystkie grzechy, których poprzednio się spowiadałeś i raz jeszcze je wyznajesz?" — następuje akt żalu, krótka pokuta, modlitwa, którą z chorym zaraz odmówić można, absolucya.

ad 2. Chory otrzymał łaski z przyjęcia Najśw. Sakramentu płynące, był bowiem contritus, a choćby tylko był attritus łaski te osięga, gdyż nie ze swej winy rozgrzeszenia był pozbawiony. Sakramenta bowiem żywych udzielają także per accidens gratiam primam, gdy je ktoś przyjmuje in bona fide, że się w stanie łaski znajduje (contritus vel attritus et absolutus), chociaż tak nie jest. Zasadą bowiem jest: Sacramenta conferunt gratiam non ponentibus obicem. Nie stawia zaś przeszkody ten, który co do swej dyspozycyi in bona fide się znajduje (vide o tej nauce tak ważnej w praktyce w Müllera *Theol. mor.* III § 46).

Czy w Officium parvum B Mariae Virg. dodaje się w czasie wielkanocnym przy antyfonach i wierszach *alleluja*? Jest bowiem zdanie, że tylko w officium odmawianem w chórze kościołów katedr. i kolleg. się opuszcza, natomiast przy prywatnem odmawianiu wolno je dodawać.

Odp. Alleluja nie mówi się tu nigdy: ani w chórze, gdyż wyraźnie rubryka przepisuje: „tempore paschali, in officio parvo beatae Mariae, quod dicitur in choro, non additur *alleluja* antiphonis neque versibus, neque responsoriis; ani przy odmawianiu prywatnem, gdyż na pytanie przedłożone w r. 1854 przez Biskupa z Luçon: „Utrum decretum diei 26 augusti 1752 in Gadicen. ad 2, de non addendo *Alleluja* tempore paschali in officio parvo, quando ultra officium diei recitatur, atque similis rubrica Breviarii de eodem officio, tempore paschali, spectent etiam eos qui solum parvum officium recitant? vel tantum sint pro casu, quo Horae B. Mariae Virg. dicuntur ultra officium diei?" odpowiedziała Kongregacya 12 sierpnia 1854: affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

Dyspensa od przeszkody cultus disparitas. Wielkiego rozgłosu nabrała w ostatnim czasie sprawa małżeńska pomiędzy żydem a katoliczką. Baron Sandor Popper z Podraghy, najstarszy syn wielkiego kapitalisty węgierskiego, austryacki oficer, zaręczył się przed rokiem z katoliczką hrabianką Blanką Castrone z Paryża, córką słynnej śpiewaczki Marchesi, poślubionej hr. Castrone. Przed 9 miesiącami zanieśli oblubieńcy do konsystorza arcyb. w Paryżu prośbę o udzielenie dyspensy i wymagane deklaracye co do wychowania katol. dzieci złożyli. W ostatnich dniach rozniosły dzienniki, przedewszystkiem żydowskie, wiadomość, że Papież dyspensę udzielił, niektóre nawet mówiły, że Popper kupił sobie dyspensę za 200 tysięcy flor. Skutkiem tego miało w Węgrzech, gdzie niedawno toczyła się w parlamencie walka przeciwko małżeństwom katolików z żydami i gdzie katolicy niedopuścili do wydania odnośnego prawa, powstać wzburzenie umysłów. Pogłoska o udzieleniu dyspensy okazała się na szczęście fałszywą. Lecz gdyby i była prawdziwą, Kościół ma prawo udzielać dyspensę, gdy powody są ważne. Wzburzenie w Węgrzech łatwe do wytłomaczenia, lecz niesłuszne, gdyż między projektem do prawa węgierskiego a dyspensą papiezką, gdyby nawet rzeczywiście udzieloną została, projektem, który chciał małżeństwa tego rodzaju ustanowić jako normalną instytucyą, przeszkodę różnicy religii znieść i utorować drogę w kraju, tak bardzo przewagą żydowską ujarzmionym, do tysiąców takich małżeństw, jest wielka różnica. Na tak zasadnicze i w praktyce dla religii katol. niebezpieczne prawo, Kościół zgodzić się nie może, chociaż przeszkody płynącej z różnicy religii nie uważa za opartą na boskiem i przyrodzonem prawie, lecz na pozytywnem kościelnem i dyspensę udzielać ma władzę. Pomijając wyrzeczenie Chrystusa żadnego wyjątku nie dopuszczające: „*Quaecunque* ligaveris... et *quaecunquae* solveris sunt ligata et soluta in coelis", chodzi tu o przypadek, który w historyi kościelnej ma już analogie. Św. Paweł uznaje I Kor. 7, 12 sq. małżeństwo inter virum fidelem et uxorem infidelem i vice versa za możliwe i rzeczywiste. Dla Chin i Japonii i innych krajów misyjnych otrzymują misyonarze obszerną władzę dyspensowania od przeszkody *cultus disparitas.* Tak rozporządził Grzegorz XIII i Benedykt XIV. Z nowszych czasów wspominaliśmy niedawno w piśmie naszem (rocznik bież. nr. 32 str. 262) o dyspensie udzielonej małżeństwu tego rodzaju na wyspie św. Tomasza, z powodu, że mąż żyd popierał bardzo misyą. W r. 1883 udzielona została dyspensa hrabiemu katolikowi H. w F. w Bawaryi na poślubienie coram parocho cathol. córki żyd. bankiera H. w M. Dyspensę tę jednak udziela Kościół bardzo rzadko i tylko dla nadzwyczajnych powodów ze względu na dobro dusz, na dobro ogółu itd. Ponieważ w przypadku, o który tu chodzi, żadnych ważnych powodów nie było, dyspensa odmówiona została. Jeśli jednak nowoczesna oświata ateistyczna przybierze większe rozmiary i kraje europejskie w niedługim czasie nowem pogaństwem i niewiarą zalane zostaną, że Kościół je do partes infidelium zaliczać będzie musiał, tego rodzaju dyspensy od impedimentum cultus dispar. częściej mogą zachodzić.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów. Na prośbę Benedyktyna O. Foppiano udzielił Papież dekretem św. Kongregacyi Odpustów z 20 grudnia 1884 r. kapłanom za odmawianie przed i po Mszy św. niektórych modlitw odpusty. I tak:

1. a) Odpust jednego roku za odmówienie ***przed Mszą ś.*** oprócz 5 psalmów *Quam dilecta* etc., *Benedixisti Domine* etc., *Inclina Domine* etc., *Credidi* etc., *De profundis* etc. cum versiculis et 5 orationibus sequ., a nadto jednej z oracyi św. Ambrożego rozłożonych na wszystkie dni tygodnia i umieszczonych w brewiarzu, (w niedzielę: *Summe sacerdos*, w poniedziałek: *Rex virginum*, we wtorek: *Quis digne*, w środę: *Ego enim Domine*, w czwartek: *Tu enim*, w piątek: *Rogamus etiam*, w sobotę: *Rogo etiam*).

b) odpust 100 dni za odmówienie każdej z następujących modlitw: św. Ambrożego: *Ad mensam dulcissimi*, św. Tomasza z Akwinu: *Omnipotens sempiterne Deus*, do wszystkich Aniołów i Świętych: *Angeli*, *Archangeli* i modlitwy odmawianej, gdy kapłan odprawia Mszą św. na cześć Świętego lub błogosławionego: *O Sancte N.*

2. a) Odpust jednego roku za odmówienie ***po Mszy św.*** oprócz Kantyku *Benedicite*, Psalmu *Laudate* cum versiculis et tribus orationibus adnexis, dwóch modlitw: św. Tomasza z Akwinu: *Gratias tibi ago*, św. Bonawentury: *Transfige dulcissime*,

b) odpust 100 dni za odmówienie Rythmu św. Tomasza: *Adoro te devote*, również 100 dni za odmówienie jednéj z modlitw św. Alfonsa Lignorego, rozłożonych także na wszystkie dni tygodnia (w niedzielę: *Amantissime Jesu*, w poniedziałek: *O Bonitas infinita*, we wtorek: *Ah! Domine mi*, w środę: *Oh! Jesu mi*, w czwartek: *O Deus infinitae majestatis*, w piątek: *O Jesu! et quomodo*, w sobotę: *Loquere Domine... O Jesu amantissime);* sto dni także za modlitwę do Matki Boskiéj: *O Maria, Virgo et Mater.*

3. Kapłan, który odmawia codziennie przez cały miesiąc omnes et singulas preces praedictas, może raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, pozyskać odpust zupełny.

Dekret ten wraz z odnośnemi modlitwami ogłoszony jest w poszycie 8 tomu XVII *Acta S. Sedis.* — Dla wygody kapłanów wyjdą te modlitwy niebawem w osobnéj książeczce w księgarni Anton. Saraceni w Rzymie, via dell' Università n. 13. Cena 50 lir.

Wiadomości literackie.

Medale religijne, odnoszące się do Kościoła katol. we wszystkich krajach dawnéj Polski, znajdujące się w zbiorze dra med. T. Rewolińskiego w Radomiu. Kraków 1885, nakładem M. Kurnatowskiego. Część I, in 4°, str. 100 tekstu i XVII tablic litografow. Cena 8 złr. Autor, znakomity numizmatyk, zwrócił swoje poszukiwania od lat kilkunastu także do zbierania polskich medalów i medalików religijnych. Z niezmiernym trudem udało mu się zgromadzić przeszło 1500 kościelnych medali i medalików, mających związek z naszym krajem. Posłużyły do tego częste podróże po kraju, dopytywanie się u księży i zakonników, a nawet u jarmarcznych kramarzy i żebraków, tłumnie zbierających się na odpusty, wreszcie stosunki z innymi numizmatykami w kraju i za granicą. Kollekcya dra R. jest w swoim rodzaju jedyną w całéj Polsce, a szanowny badacz uważając słusznie, że te numizmata są drogocennemi pamiątkami przywiązania naszego narodu do wiary św. katolickiéj i ojczystéj ziemi, postanowił ogłosić umiejętny ich opis wraz z ich wyobrażeniem, tem więcéj, że niejeden z medali i medalików ma nawet pewne znaczenie historyczne.

Część pierwsza mozolnéj pracy dra R., którą mamy przed sobą, mieści w sobie opisanie „Medalów Matki Boskiéj w cudownych jéj wizerunkach różnych miejscowości dawnéj Polski oraz w rozlicznych jéj nazwach i przymiotach, w jakich czczoną była i jest przez Polaków.“ Najprzód porządkiem alfabetycznym podany jest opis medali, odnoszących się do cudownych obrazów M. Boskiéj w Polsce się znajdujących lub w Polsce czczonych. Jest ich wymienionych nie mniéj jak 67. Pomiędzy niemi króluje oczywiście M. B. Częstochowska, która sama zajmuje strony od 12—40. Z bliżéj nas obchodzących wspomniane są M. B. w Górce Duchownéj, Gostyńska i Turska (każda po 1 medaliku), daléj Pszów i Niemieckie Piekary na Śląsku, Łąki w Prusach królewskich i Gietrzwałd we Warmii. Następnie dany jest opis medalików i krzyżyków, odnoszących się do 15 rozmaitych przymiotów i tytułów M. Boskiéj. Razem opisanych jest w części I medalików 879. Dodane są objaśnienia historyczne nie ze wszystkiem dokładne i nie zawsze szczęśliwe. Autor jako człowiek świecki nie mógł być z polską literaturą kościelną dostatecznie obeznany. Cudownéj M. Boskiéj w Bołszowcu nikt nie zowie *Buszowską* ale Bołszowiecką. Jazłowiec kłaść koło Przemyśla nie uchodzi w pracy tak poważnéj (str. 92). Inne błędy pomijamy. Korekta także nie wszędzie staranna np. Tietzek zam. Fietzek (str. 68) itd. Z opisanych przez dra R. medalików wspomnimy jeden, odnoszący się do żyjącego jeszcze jednego z polskich dostojników kościelnych. „W roku 1818 pewna pobożna matka odbyła daleką podróż do cudownego obrazu M. Boskiéj w Kochawinie, w obwodzie stryjskim w Galicyi,[1]) z dzieckiem jednorocznem, od urodzenia wątłem, przez lekarzy opuszczonem. Nie mając żadnéj nadziei utrzymania takowego przy życiu, składa zaledwie żywą dziecinę na ołtarzu N. Panny i mówi: jeśli ma umrzeć, niechaj u stóp Najśw. Panny umiera. N. Panna mile ofiarę przyjmuje, i dziecię uzdrawia i nie przestaje się niem opiekować. Dziecina wyrasta na młodzieńca i ten kierowany szczególną opieką N. Panny zostaje sługą Bożym, a dzisiaj dyecezya krakowska cieszy się nim jako swoim pasterzem. Najprzew. ks. biskup krakowski Albin Dunajewski jest tem szczęśliwem dzieckiem, które N. Panna Kochawińska w zaraniu w swą opiekę wzięła.“ Na pamiątkę tego zdarzenia zrobiony był medal ze słoniowéj kości, mający z jednéj strony wizerunek M. Boskiéj z napisem: *Cudowny obraz w Kochawinie*, z drugiéj zaś napis w otoku: *Imci ks. Biskup Krakow. Albin Dunajewski*, a w środku: *Jako dziecię wątłe uzdrowiony w r. 1818.*

Rzecz jasna, że tego rodzaju dzieło jak p. Rewolińskiego, zupełnem być nie może i zapewne niejeden znajdzie się jeszcze medalik, który jemu pozostał nieznany. W II części ukaże się opis medalików polskich bitych na cześć P. Jezusa i Świętych Pańskich.

[1]) W téj Kochawinie był przed kilku laty przez pewien czas wikaryuszem kapłan naszéj archidyecezyi, ks. Jan Burkert.

Wybrane poezye M. Anioła Duriniego, arcybiskupa ancyrańskiego, nuncyusza w Polsce, *o Stanisławie Konarskim*, spolszczył jeden ze Zgromadzenia XX. Pijarów. Kraków 1885, nakł. Zgromadzenia XX. Pijarów 8vo str. 29. Wedle *Przewodn. bibliogr.* wisłockiego tłomaczem jest S. Biegański. Przekład, wierszem naśladującym rytm oryginału, umieszczony jest obok tekstu łacińskiego, wyjętego z wydania *Carmini* (!) *A. Durini*, Varsaviae 1768. Celem téj publikacyi jest udowodnienie, że nuncyusz Stolicy Apost. „nie był wrogiem Konarskiego, że go owszem czcił dla jego głębokiéj nauki, dla jego czystych zamiarów względem ojczyzny i społeczeństwa, że nie miał go, jak w *Przeglądzie lwowskim* i *poznańskim* ogłaszano, za wroga Kościoła, za herezyarchę nawet, a szkół, które pod jego przewodnictwem kwitły, za szkoły niewiary i zepsucia obyczajów, bo i te opiewa i założyciela ich wysławia.“ Że XX. Pijarzy czynią wszystko, co mogą, dla wywyższenia i obrony człowieka,

Którym się chlubi naród polski cały,
Zaszczyca zakon Józefa pijarski

jak śpiewa tłomacz Duriniego, nic dziwnego, czy to jednakże przemawia do przekonania czytających to znów inna kwestya.

Tygodnik illustrowany warszawski w nrze 110 z 7 lutego rb. podał portret i życiorys ks. prałata Likowskiego, podpisany przez St. B. z P.

W nrze 1024 *Kłosów* podany jest portret i życiorys ks. biskupa Borowskiego. Również *Przegl. katol.* rozpoczął z nrem 11 druk obszernéj biografii tego Pasterza, o którym także niektóre zajmujące szczegóły mieszczą się w artykule „Rossya“ we *Wiadomościach katol.* nr. 6.

KRONIKA dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Dnia 4 bm. umarł w Lubaszu proboszcz i dziekan dekanatu czarnkowskiego, ks. Jan Lewandowski, opatrzony w chorobie kilkakrotnie Sakramentami św. Ur. się 1812 r. w Błoniu pod Wieluniem. Ojciec jego był sekretarzem i kasyerem miejskim w Obornikach a następnie w Buku. W r. 1830 młody Jan kształcący się w onczas w gimnazyum św. Maryi Magd. poszedł zaciągnąć się w szeregi walczących o wyswobodzenie ojczyzny i brał udział w niejednéj bitwie pod jener. Romarino. Po złożeniu broni w Galicyi pragnął dokończyć nauk gimnazyalnych, ale nie mając potrzebnych funduszów, zapracował je wprzódy jako nauczyciel domowy u pp. Szułdrzyńskich, jako urzędnik gospodarczy w Chobienicach i jako gorzelnik w Kwilczu. Ułożywszy

tysiąc talarów powrócił do książki i po 12 latach opuszczenia gimnazyum złożył egzamin abitur. jako extraneusz. Po studyach teolog. odbytych w seminaryach naszych r. 1847 wyświęcony na kapłana, został kapelanem u arcyb. Przyłuskiego. Po 4 latach otrzymał probostwo w Niepruszewie a w kilka miesięcy później probostwo w Lubaszu. Dbał o moralność i dobrobyt parafian, o porządek i ochędostwo w kościele. Odznaczał się zawsze życiem moralnem i czystem, największą jednak zaletą była dobroczynność i szczodrobliwość, z jaką przynosił ulgę nędzy prywatnéj i składał ofiary hojne na cele publiczne. Jako kleryk w r. 1846 posądzony o spisek, został uwięziony, lecz wnet go wypuszczono, gdy mu nic udowodnić nie było można. Na początku walki kulturnéj przesiedział kilka miesięcy w Czarnkowie, nie chcąc wydać tajnego delegata. R † I † P. — W Wyrcburgu otrzymali święcenia kapłańskie d. 27 bm. trzéj alumni z naszej archidyecezyi: *ks. Gregorowicz, ks. Piątkowski, ks. Wieczorkiewicz*, z dyecezyi chełmińskiéj ks. *Niklas*. Równocześnie wyświęcony został na kapłana ks. *Ofierzyński* z naszéj archidyecezyi w Fuldzie, ponieważ był alumnem seminaryum urządzonego w Wyrcburgu dla dyecezyi Fulda, w Eichstaedt zaś przebywający tamże na studyach ks. *Spychalowicz*. — W parafii wilczyńskiéj umarł 3 b. m. w Podrzewiu Antoni *Choldrych*, który półtora roku słuchał teologii w Wyrcburgu, spędziwszy po złożeniu egzaminu abituryenckiego lat kilka w zawodzie aptekarskim w Szamotułach. Miał lat 35.

Polskie dyecezye. Znaną to wszystkim rzeczą, że Moskwa zgniotłszy brutalnym gwałtem Unią, pragnie i katolików łacińskich przeciągnąć do cerkwi schizmatyckiéj i w krajach podległych zniweczyć katolicyzm. Pierwsze zamachy wymierzyła głównie przeciw Kościołowi w krajach tak zwanych zabranych na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Poznosiła w tym celu dawniejsze dyecezye, pozmieniała ich granice, pozabierała kościoły, poznosiła parafie i inne podobne wydała rozporządzenia samowolne w dziedzinie kościelnych spraw katolickich. Dalszym etapem na téj drodze a dzisiaj główną dążnością, która wszystkich rokowań, układów i dyplomatycznych komedyi z Rzymem główne tło stanowi, jest usiłowanie zaprowadzenia rosyjskiego języka do nabożeństw katolickich, aby tak kazania jak modlitwy ludu i administracya Sakr. (o ile dotąd w polskim języku się odbywała) jedynie tylko po rosyjsku w kościołach łacińskich były odprawiane. Co rząd moskiewski nadokazywał z rosyjskiemi rytuałami, książkami do nabożeństwa, ile wskutek oporu ze strony duchowieństwa wysłał ofiar na Sybir, z jaką perfidyą nakłonić usiłował do wspólnictwa w tym szatańskim zamiarze Stolicę Apostolską, wszystko to w świeżéj jeszcze pamięci.[1]) Układy ostatnie z Papieżem, nominacya Biskupów i sufraganów nie miały nic innego na celu, jak wytargować tę koncesyą u Stolicy Apost., a jeśli nie tam, to Biskupów dyecez. ostatecznie groźbą i przemocą do zaprowadzenia języka rosyjskiego w kościołach katol. łać. zniewolić. Jak niegdyś biskup Borowski nagabywany był, aby w kościołach dyecezyi łucko-żytomierskiéj zaprowadził język rosyjski i za opór był wywieziony, jak w dyecezyi wileńskiéj osławiony Żyliński usiłował, chociaż z niewielkim skutkiem, życzeniom i rozkazom rządowym uczynić zadość, jak Senczykowski w dyec. mińskiéj przyczyniał się ile mógł do *obrusienja* katolików, tak obecnie rząd, przyłączywszy za pozwoleniem Stolicy Apost. dyecezyą mińską do mohilewskiéj, wywiera nacisk na ks. arcyb. Gintowta, aby w dyec. mińskiéj nabożeństwa katol. po rosyjsku odprawiać nakazał, księży opierających się zamysłom rządu na probostwa nie potwierdza, innych na Sybir wysyła, niemoralnych, co chroniąc się przed karami kościelnymi agitatorami stają moskiewskimi w zaprowadzaniu schizmy, w obec Biskupa broni, metropolicie do Mińska, aby na stan dyecezyi zbadać i stosownie do potrzeby sprawy załatwiać, wyjeżdżać nie pozwala. Jakkolwiek arcyb. Gintowt dla rządu nadzwyczaj jest uległy, to jednak sumienie jego katolickie i biskupie, widząc do czego rząd zmierza, nie pozwoliło mu brać udziału w téj niecnéj robocie wydzierania wiary ludowi katol., a nawet milczeć na rozliczne bezprawia, bo z energią i siłą, jakiéj po nim nie wiele kto się spodziewał, założył przeciwko tym wszystkim gwałtom i nadużyciom rządu moskiew. protest w liście wystósowanym do Tołstoja w końcu roku zeszł. Galicyjskie pisma ogłaszają obecnie ten list. Dokument to bardzo ważny, przedstawiający położenie Arcybiskupa in vinculis i opłakany stan dyecezyi mińskiéj. Podajemy go na wieczną rzeczy pamiątkę w najważniejszym ustępie:

JO. panu zapewne me wiadomo, że duchowni, co zaprowadzali moskiewski język w dodatkowem nabożeństwie rzymsko-katolickiego Kościoła, wcale nie trzymali się przepisów kanonicznych, ustanowionych od wieków przez rzymskich Papieży, dla niezmienienia ani w słowie, ani w literze porządku służby Bożej i zatwierdzenia niewzruszoności praw kanonicznych. Osoby te duchowne, w widokach osobistych, wywracając kościelne prawa, samowolnie obeszły i państwowe prawo, oraz nie zwracały uwagi na najwyższy ukaz z dnia 25 grudnia 1869 r., dozwalający duchowieństwu zachowywania istniejącego porządku. Dbając o miejscowe potrzeby, wypadało udawać się do Głowy Kościoła, lecz tym duchownym wcale nie chodziło o potrzeby i życzenia parafian; nie dziw przeto, że od początku aż dotąd, wyznawcy patrzą na księży, co odprawiali lub odprawiają jeszcze dodatkowe nabożeństwo w języku moskiewskim, których obecnie znajduje się 9 osób, jako na zaprzańców wiary i nieuczciwych gwałcicieli swych religijnych przekonań. Utwierdza w tem przekonaniu wyznawców jeszcze i to, że ze strony władz cywilnych duchownym naruszającym prawo kościelne nie tylko bywają przebaczane ich te przestępstwa, ale nadto dostają powiększenie pensyi o 600 rs. rocznie, oraz bezgraniczną obronę swego życia niemoralnego i gorszącego stosunku do parafian. Przeciwnie bogobojnych księży, nie mających odwagi naruszać ani kanonicznych postanowień, ani świętych kościelnych praw i obyczajów, prześladują władze przymusowemi środkami, odsuwaniem od parafialnych obowiązków i wymierzaniem rozmaitych innych kar. — Nie jest to tajemnicą, że powszechnie znany, nie krępujący się w niczem ks. Senczykowski, jak to wielu może dokładnie stwierdzić, mając na duszy ciężkie grzechy, dla uniknienia przed sądem odpowiedzialności za zbrodnicze postępki — zdecydował się na zaprowadzenie moskiewskiego języka w rz. kat. nabożeństwie, a okazanie jemu wówczas opieki ze strony mińskiego gubernatora wywołało na wyznawcach nietylko smutne wrażenie, ale obraziło ich uczucia do głębi. I ten to Senczykowski, nie mający najmniejszego poważania i zaufania u wyznawców, pod ochroną władz politycznych, z dodanym sobie pomocnikiem odśpiewał jedną lub drugą modlitwę lub przemówił po moskiewsku w niektórych kościołach, — a to nazwano zaprowadzeniem języka moskiewskiego w rz. kat. nabożenstwie. Oto co pisze *Ruś* wydawana w Moskwie, pod dniem 15go czerwca 1883 r. nr. 14: „Zdarzały się głośne skargi, powszechne szemranie na księdza za sprosne życie, Żyliński wtedy woła go do siebie i powiada, że albo będzie usuniętym z parafii, albo musi zaprowadzić język moskiewski u siebie w nabożeństwie. Ksiądz się zgadza i zapomniano mu są grzechy, choćby go jako misyonarza wypadało bronić za pomocą policyi przed parafianami, — dodaje daléj, — „nie, nie drogą widowisk, obrażających godność, można wskrzesić moskiewskie słowo w modlitwie ludu białoruskiego.“ Skrucha wyżéj wymienionego prałata Żylińskiego i jego publiczne przyznanie się do winy nadwerężenia kanonicznego prawa, tudzież odstąpienia od przepisów swego Kościoła — wiadomo są wszystkim katolikom, a również wspominała o tem moskiewska jak i inne prasy. — Z wymienionego jasnem się staje, że samowola księży, co nadwerężyli prawo kanoniczne, nie może być uważaną za prawowitą ze względu na porządek i sprawiedliwość, a tem mniej godną wynagrodzenia jako wzór cnoty. Nadwerężenie prawa będzie zawsze nadużyciem, chociażbyśmy się wszyscy do tego przyłożyli. W życiu mojem a tem bardziéj podczas długoletniéj méj służby państwu i Kościołowi, nigdy nie nadużywałem prawa ani cywilnego, ani kościelnego; ta zasada jest zadaniem mego życia. I dla tego to w podaniu, z 20 lipca br. do nr. 2016, prosiłem o skierowanie sprawy zaprowadzenia języka moskiewskiego w dodatkowem nabożeństwie w rz. kat. nabożeństwie na właściwe, kanoniczne tory. — W tymże zamiarze, wskutek mnóstwa skarg mieszkańców mińskiéj gubernii, spowodowanych opłakanym stanem pod względem religijnym, pragnąłem odwiedzić mińską gubernią, osobiście przekonać się o wszystkiem i nadać sprawie właściwy kierunek; lecz JO. pan nie raczyłeś się na to zgodzić. — Tymczasem przez to nieprawidłowe położenie rzeczy pozostaje 16 kościołów w mińskiéj gubernii bez kapłanów i kilkadziesiąt tysięcy wiernych jest pozbawio-

[1]) W lwowskich *Wiadomościach katol.* nr. 6 i 7 pojawił się artykuł, pochodzący widocznie z pod pióra obeznanego dokładnie ze stosunkami katol. Kościoła na Litwie itd. autora, przedstawiający w szczegółach i epizodach bolesnych a niejednokrotnie nieznanych ten machiawelizm rosyjski w dążnościach *obrusienja* polskiego narodu i Kościoła.

nych opieki duchownéj. Jeden kościół parafialny niedawno zamknięto. Trudno wypowiedzieć, jak to głęboko wzrusza duszę i okropnie boleśnie dotyka spokojnych wiernopoddanych wyznawców. Zbytecznem jest powtarzać, ile te nieprawidłowe i naprężone stosunki spowodowują złego pod każdym względem, oraz jak zgubnie oddziaływują na moralność i prawość charakteru, te główne podwaliny wszelkiego dobra. — Dla tego to, troskliwy o dobro méj owczarni, pragnąc społecznego dobra, uzyskiwanego tylko prawidłowem przestrzeganiem praw państwowych i kościelnych, mam śmiałość najpokorniéj prosić JO. pana, abyś mi raczył dozwolić uprzejmie mianować na parafialne obowiązki w mińskiéj gubernii księży w niczem nieposzlakowanych, bogobojnych i uczciwych, bez wymagania od nich nadwerężania kanonicznych praw, przynależnych Głowie Kościoła.

Przyjm JO. panie wyraz poważania etc.

Gintowt m. p.

Ks. biskup Rzewuski, sufragan warszawski, żyjący od lat 20 na wygnaniu w Astrachanie, jeden z najczcigodniejszych członków duchowieństwa polskiego, ma niebawem być ułaskawiony i zamyśla osieść w Krakowie. Ur. 12 stycznia 1804, prekonizowany był 16 marca 1863 r. na biskupa prusenskiego i. p. i. Wywieziony w październiku 1865 r. do Astrachanu. Dotąd nie jest konsekrowany. — OO. Jezuici galicyjscy ponieśli ciężką stratę przez śmierć ks. Rudolfa Hoppe, wydawcy umiejętnego dwóch dzieł ascetycznych naszego Mikołaja Łęczyckiego i ks. Konstantego Obmińskiego, z których pierwszy zmarł 3go, drugi 4 kwietnia w Krakowie. Ks. Hoppe rodem z Brzega na Śląsku, był profesorem Pisma św. w kolegium krak. T. J., ur. 1839, w zakonie od r. 1857, wyśw. 1865. R † I † P. — W dyecezyi chełmińskiéj umarło w ostatnich dniach dwóch proboszczów: jubilat ks. Antoni Jeleński, dziekan i proboszcz w Szynwałdzie (ur. 1804 r., wyśw. 1831 r., um. 1 bm.) i ks. Kiljahn proboszcz w Śliwicach w 52 roku życia a 25 kapłaństwa. R † I † P. — Ks. Wincenty Witkowski, któremu ks. Załęski w marcowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* surową ale zasłużoną dał odprawę za jego studyum historyczne (?) *O czci Najśw. Serca Jezusa* (ks. Załęski nazywa to dziełko anarchicznem, bałamutnem, jakiemś luźnem i dowolnem przedstawieniem kilku rzekomo historycznych poglądów, przeplatanych przezwiskami, kilku niepoprawną francuzczyzną spisanemi frazesami i polemiką z *Niwą* i *Przeglądem powszechnym* warszawskim, a to wszystko zakończone ascetyczno-proroczym programem, zaczerpniętym z liturgii kościelnéj na dzień Najśw. Serca Jezusa i przyczepką o czci Najśw. Maryi P. — podnosi, że w całéj téj o 172 str. książce jest zaledwo 30 str. o Sercu Zbawiciela P., podczas gdy 142 str. zapełnionych historyozofią osobistą i polemiką również osobistą autora, że rzeczy tak wysoko świętéj używać się nie godzi do wylania swych żalów i sporów? itd.), jest kapłanem dyecezyi łucko-żytomirskiéj. Seminaryum przeszedł w Żytomirzu, późniéj odbywał nauki w akademii duchow. petersburgskiéj, w chwili zniesienia dyecezyi kamienieckiéj był wikaryuszem przy katedrze kamienieckiéj, potem w Barze. Następnie mieszkał kilka lat w klasztorze OO. Kapucynów w Winnicy jako emeryt, późniéj był administratorem w Granowie koło Bracławia, wreszcie wikaryuszem w Bohusławiu koło Humania na Ukrainie.

RZYM. Donoszą tu ztąd *Germanii*, że biskup warmiński ks. dr. Krementz zamianowany został arcybiskupem kolońskim; nominacya jego będzie dopiero ogłoszona przy końcu tego miesiąca, gdyż do tego czasu spodziewają się przyjścia do skutku porozumienia względem stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj. Biskupa Krementza nie rząd pruski lecz Stolica św. wybrała i zaproponowała. — Z okazyi świąt wielkanocnych kazał Papież rozdzielić pomiędzy biednych 160 nowych łóżek z pościelą i 12 tysięcy franków.

Niemcy. Sławny historyk niemiecki prałat prof. dr. Jan Janssen obchodził 26 marca na zamku księżnéj Braganckiéj w Bronnbach w Badenii 25letni jubileusz kapłański. Katolickie dzienniki niemieckie sławiły z uniesieniem zasługi jubilata około historyi, zwłaszcza reformacyi Lutra. Około 500 listów i telegramów z powinszowaniami otrzymał jubilat z różnych krajów i części świata nawet z Australii, 50 listów pochodziło od protestantów. Ojciec św. przesłał mu medal ze swym wizerunkiem i powinszowanie. Janssen urodził się 10 kwietnia 1829 r. w Xanten; ukończywszy szkoły odbył studya filozoficzne i teologiczne na akademii w Monasterze, na uniwersytetach w Lowanium, Bonn i Tybindze. W r. 1854 habilitował się jako docent pryw. historyi w Monasterze, lecz jeszcze tego roku przeniósł się do Frankfurtu, aby być w pobliżu swego nauczyciela i profesora, historyka Böhmer. Objął profesurę historyi przy gimnazyum w Frankfurcie, na któréj dotychczas (lat 20) pozostaje. R. 1860 przyjął święcenia kapłańskie. Na polu literackiem rozwija Janssen od dawna niestrudzoną czynność, zasłynął zaś przedewszystkiem znakomitem dziełem: *Geschichte des deutschen Volkes seit des Ausganges des Mittelalters*, którego tom 4ty znajduje się pod prasą. — Dnia 6 b. m. obchodził w Wyrcburgu 50letni jubileusz kapłaństwa i 25letni jubileusz jako członek kapituły katedr. proboszcz katedr. ks. dr. Franciszek Ksawery Himmelstein, znany światu niemal całemu ze swych pism dla młodzieży, a w kołach duchownych ze swych dzieł kaznodziejskich i historycznych. Ojciec św. zamianował go przy téj okazyi swym prałatem domowym. — W Trewirze umarł 4 bm. proboszcz katedralny dr. Holzer, którego postępowanie w czasie walki kulturnéj nie zawsze było budujące (jako poseł do sejmu pruskiego nie należał do centrum). Ur. 1800, w 1823 wyświęcony na kapłana, od r. 1832—49 był proboszczem w Koblencyi, następnie członkiem kapituły w Trewirze. Posłował długo na sejmach, należał do założycieli partyi centrum r. 1861, w końcu był członkiem Izby Panów. Pracował także na polu literackiem, wydał historyą sufraganów trewirskich, był wielkim znawcą sanskrytu i pisał o nim dużo. — Biskup paderborński ks. Drobe utworzył fundacyą ku wspieraniu księży w dyecezyi potrzebujących wsparcia i na ten cel przeznaczył ze swego majątku 30 tysięcy marek. — Głośny w ostatnich czasach jako kandydat na profesurę exegezy w Monasterze i autor broszury o wychowaniu kleru (pod pseudon. Friedmanna) ks. dr. Henryk Brüll umarł 8 bm. w Düren na paraliż w 43 roku życia. Przed kilku tygodniami wyszło opracowane przez niego na nowo znakomite dzieło Vosena: *Der Katholicismus und die Einsprüche seiner Gegner.*

Na akcyą Tow. św. Łukasza złożył ks. prałat Likowski 4 marki.

Spis rzeczy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.